

Andrzej St. Kowalczyk: Stempowski wobec Giedroycia

W latach trzydziestych Stempowski i Giedroyc są na politycznych antypodach: pierwszy pogardza autorytaryzmem sanacji, szukającej już zresztą porozumienia z nacjonalistami, zamykającej przywódców opozycji w więzieniu, gdzie są torturowani, drugi w silnej władzy wykonawczej upatruje szansę wewnętrznego wzmocnienia Polski i zdobycia przez nią pozycji międzynarodowej – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Stempowski. Przechodzień wśród ruin” tekst Andrzeja St. Kowalczyka.

Jerzy Stempowski, najstarszy z grona bliskich współpracowników Giedroycia, studiował w czasie I wojny światowej, ale w czasie dwudziestolecia nie zadomowił się w żadnym określonym zawodzie. Zalety jego eseistyki czynią zeń jednego z najciekawszych pisarzy polskich XX wieku, ale nie poświęcił się literaturze bez reszty. Przez kilka lat parał się dziennikarstwem, był korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej w Berlinie i w Genewie przy Lidze Narodów, ale zajęcie to nie dawało mu satysfakcji, niemniej przez całe życie interesował się bieżącymi wydarzeniami i systematycznie czytał prasę w kilku językach, czego liczne dowody znajdujemy w korespondencji. Stempowski jest autorem błyskotliwych tekstów publicystycznych, ale pisywał je sporadycznie. Świetnie rozpoczętą po zamachu majowym karierę we władzach najwyższych państwa pisarz sam przerwał, zde gustowany coraz większą arogancją piłsudczyków, coraz głępszymi ich poczynaniami. Wiosną 1929 roku złożył dymisję wobec

bezowocności „wszelkich wysiłków dążących do zatrzymania rozpędzonej do katastrofy maszyny”. „Nie wiedziałem, z czego będę żył - napisał później w liście do Krystyny Marek – i dwa miesiące spędziłem u brata na wsi wołyńskiej, w stanie wahającym się między prostracją i euforią, siedząc w opuszczonym starym sadzie przy ognisku, w dymie odpędzającym muchy i komary. Przy tym ognisku napisałem esej o Panu Jowialskim, czyli Piłsudskim”.

W drugiej połowie lat trzydziestych Stempowski wykładał w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Jak świadczącego studenci, i w tym osiągnął mistrzostwo. Mówił świetnie wieloma językami, jego erudycja, nie tylko w dziedzinie humanistyki, zdała się nie mieć granic. Znajdował wspólny język z autorami książek i analfabetami, przyjaźnił się z Lwem Szestowem w Paryżu i z gazdami huculskimi w Czarnohorze. Z łatwością rozpoznawał pokost powierzchownego wykształcenia, które nie konfrontowało człowieka z najważniejszymi kwestiami życia, nie sprzyjało budowaniu twórczej postawy wobec tradycji.

Kiedy Stempowski zrywał z obozem sanacji, dwudziestotrzyletni Jerzy Giedroyc podejmował właśnie pracę referenta prasowego i parlamentarnego w Ministerstwie Rolnictwa, aktywnie działał w organizacji akademickiej Myśl Mocarstwowa opowiadającej się za silnym, scentralizowanym państwem prowadzącym aktywną – właśnie mocarstwową – politykę zagraniczną. W latach trzydziestych Stempowski i Giedroyc są na politycznych antypodach: pierwszy pogardza autorytaryzmem sanacji, szukającej już zresztą porozumienia z nacjonalistami, zamykającej przywódców opozycji w więzieniu, gdzie są torturowani, drugi w silnej władzy wykonawczej upatruje szansę wewnętrznego wzmocnienia Polski i zdobycia przez nią pozycji

międzynarodowej; pierwszy staje się radykalnym krytykiem poczynań obozu majowego, drugi, postulując pewne korekty ustrojowe, zasadniczo akceptuje system, godzi się na represje przeciw malkontentom, których działania grożą destabilizacją państwa, pochwała aneksję Zaolzia, nie tylko wydaje pismo, lecz i angażuje się w politykę, starając się zapewnić swoim współpracownikom mandaty poselskie w najbliższej kadencji Sejmu.

„Kochany panie Wacławie – zwracał się Stempowski do Zbyszewskiego na kilka dni przed śmiercią Marszałka – czy pan sobie wyobraża, że my się dowiemy o śmierci Dziadka-Piłsudskiego z gazet? Nie, kochany panie, my się o śmierci Dziadka-Piłsudskiego dowiemy, gdy zobaczymy, że lud wiesza pułkowników na latarniach Warszawy”. Nisko eseista wyceniał rządy sanacji. Giedroyc uważał ją za system w ówczesnych warunkach dla Polski właściwy, bynajmniej nie za zło konieczne. Krytykował elementy tego systemu, ale należał do elity sanacyjnego reżimu i własną przyszłość polityczną z nim wiązał. Obaj interesowali się kwestią ukraińską, ale dla Giedroycia była ona wewnętrzną sprawą państwa polskiego, irredentę ukraińską postrzegał on jako poważne zagrożenie, w zjednaniu Ukraińców przez przyznanie im szerokiej autonomii widział warunek uładowania sytuacji społecznej w Galicji Wschodniej i na Wołyniu. Sojusz polsko-ukraiński wzmacniał pozycję Rzeczypospolitej wobec Rosji Sowieckiej, którą Giedroyc uważał za głównego wroga Polski.

Był Giedroyc, oczywiście, również zafascynowany kulturą i historią Ukrainy, ale najważniejsza była dlań perspektywa polityczna, prawdziwi przyjaciele – uważał – powinni przede wszystkim doprowadzić do rozwiązania szeregu konkretnych spraw, co umożliwi prawdziwe pojednanie. U Stempowskiego, pozbawionego jakichkolwiek ambicji i

*W latach trzydziestych
Stempowski i Giedroyc są na
politycznych antypodach*

zdolności
politycznych (ale
bystrego
obserwatora sceny
politycznej),
najważniejsze były
momenty

emocjonalne, Ukraina, zwłaszcza naddniestrzańska, była dla niego bliższą ojczyzną: „Polacy, opuszczając Ukrainę w zamęcie wojny i rewolucji, nie zdążyli się z nią pożegnać. Nie wszyscy być może rozstali się z nią zupełnie. W chwilach roztargnienia wydaje mi się, że wciąż jeszcze czuję południową ciszę leżącą na stokach basztanów, że słyszę szmer dębów na ukraińskich lewadach. Przypuszczam, że w podobny sposób musi to odczuwać Józef Łobodowski”. Stempowski już w dwudziestoleciu międzywojennym kwestię ziem wschodnich Rzeczypospolitej uważał za zamkniętą, Polska utraciła je bezpowrotnie, korekta granic państwowych, która prędzej czy później nadejdzie, będzie tylko tego formalnym dopełnieniem. Kresy znikły z wyobraźni politycznej Polaków, nie potrafią oni już w żaden sposób uzasadnić swojej obecności nad Dniestrem i Czeremoszem, nad Prypecią i Smotryczem, nie mają nic do powiedzenia ludom zamieszkującym Międzymorze.

Postawę taką Giedroyc nazwałby fatalizmem, wierzył, że można znaleźć zadowalający obie strony kompromis. O ile w sprawach ukraińskich redaktor „Buntu Młodych” i Stempowski w niejednym by się może zgodzili, o tyle kwestia żydowska całkowicie by ich poróżniła. Eseista bowiem odrzucał nacjonalistyczną tezę o zasadniczej obcości, nawet wrogości Żydów w Polsce, a przejawy antysemityzmu budziły w nim pogardę. Giedroyc potępiał antyżydowskie ekscesy, ale był zdania, że Żydzi, którzy nie zgodzą się na asymilację, powinni emigrować z Polski

do Palestyny. W programie politycznym grupy „Polityki” z roku 1938 mowa była o konieczności obrony polskich interesów narodowych przed „gospodarczym oraz kulturalnym zalewem żydostwa”, które jest niezdolne do lojalności obywatelskiej w godzinie próby. Tak więc dwie bardzo liczne mniejszości narodowe Rzeczypospolitej mierzył Giedroyc przed wojną różną miarą. Doświadczenia II wojny światowej i Zagłady narodu żydowskiego w Europie skłoniły Giedroycia do rewizji poglądów, a „Kultura” stanowczo występowała przeciw rasizmowi i wszelkim formom dyskryminacji.

*Dwie bardzo liczne
mniejszości narodowe
Rzeczypospolitej mierzył
Giedroyc przed wojną różną
miarą*

Eseista i redaktor
„Buntu Młodych”,
potem „Polityki”, nie
żyli w Warszawie w
osobnych światach,
Giedroyc znał w
Ministerstwie
Rolnictwa ojca Je-

rzeżo, Stanisława Stempowskiego, który pracował jako bibliotekarz (nb. spotkał tam Marię Dąbrowską), i pozostawał jak wielu - pod jego urokiem. Człowiekiem bliskim zarówno Giedroycowi, jak Stempowskiemu był Dymitr Fiłosofow, emigrant rosyjski, pisarz i krytyk, który wydawał w Warszawie gazetę „Za swobodu”, założoną jeszcze przez Borysa Sawinkowa w roku 1920. Fiłosofow prowadził klub literacki pod Puszkiniowską nazwą Domik w Kołomnie, gromadzący Polaków i Rosjan. Zdaje się, że u Fiłosofowa lub na spotkaniu klubowym Giedroyc poznał w latach trzydziestych Józefa Czapskiego. Miejscem, gdzie eseista i Redaktor mogli się spotkać, była Czarnohora, Giedroycia fascynowała karpacka przyroda i kultura Hucułów, Stempowski odbywał wielodniowe wędrówki po połoninach, rozmawiał z góralami, prowadził badania etnograficzne, reminiscencje i anegdoty

z tych wypraw rozsiane są po jego esejach, listach i dziennikach podróży. Kultura górali karpaccich odegrała ważną rolę w krytyce cywilizacji nowoczesnej, do której eseista wracał w swoich utworach. Wspólnym znajomym z tamtych czasów był Stanisław Vincenz.

Mimo wspólnoty kręgów towarzyskich i zainteresowań Stempowski i Giedroyc w Warszawie nigdy się nie spotkali, a gdyby do takiego spotkania doszło, nie wywarłoby ono na nich obu większego wrażenia. Pasje polityczne Giedroycia, a zwłaszcza jego przynależność do obozu majowego, byłyby dla Stempowskiego niezrozumiałe, redaktora „Buntu Młodych” raziłby na pewno u pisarza brak zrozumienia dla racji stanu, odmowa myślenia w kategoriach państwowych, przywiązanie do kryterium estetycznego, dystans wobec nowoczesności, a więc pewien konserwatyzm. Mogli się spotkać, porozumieć i w jakimś sensie zaprzyjaźnić dopiero wtedy, gdy świat, do którego należeli, zniknął z powierzchni ziemi, gdy obaj stali się emigrantami, zmuszonymi do stworzenia własnego życia od nowa.

Andrzej Stanisław Kowalczyk

Fot. Anna Kowalska / Muzeum Literatury w Warszawie

Tekst pochodzi z książki *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia rzeczpospolita epistolarna*, Sejny 2006. Publikujemy za uprzejmą zgodą Autora.